CENA 40 GROSZY.

CYRULIK KIELECKI

GOLI W CZASIE ZAKAZANYM. :-: 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Duch Staszyca zabiera swój pomnik z parku kieleckiego.



„Dłużej w tym parku nie wytrzymam na one bezeceństwa patrząc. Powinni po mojem odejściu poświęcić ten park bogini wolnej miłości. Będzie to przynajmniej zgodne z rzeczywistością.“

Rozmowa której nie było.

(Wiosna. Ogród Miejski. Pomnik Staszyca.

Po lewej stronie nieopodal siedzi na ławeczce jakaś zakochana para. On przyciska do ust podwiązkę. Ona z namaszczeniem dłubie w nosie. Obojgu się odbija. Zalatuje wątróbką. Twarz Staszyca pochmurnieje. Na ścieżynce prowadzącej do pomnika ukazuje się postać Pijaka, kroczącego jak tabetyk lub człowiek, któremu zaprotestowano weksel).

Pijak: (przez chwilę obserwuje kaprawemi oczyma majestatyczny wyraz twarzy Wielkiego Orędownika). Sługa i podnóżek! Pozwoli Pan, eps, że mu się przedstawię: Pętakiewicz, do usług...

Staszyc: Staszyc jestem...

Pijak: Jak?! Staszyc?... A z których to Staszyców, eps? Czy Pański ojciec nie miał przypadkiem sklepu na Staro-Warszawskiej?

Staszyc: Nie.

Pijak: Ale ja Pana skądciś, eps, znam... Coś mi się, bratku zdaje, żeśmy tego, kiedyś razem w Versalu, co? he! he! he! Ale Panie Staszewski...

St.: Staszyc jestem.

P.: Wszystko jedno... Otóż, co chciałem rzec, eps, aha, ale czem się Pan do licha zajmuje, bo tak stać, Panie tego, na jednem miejscu, to przecież żadna robota. Co, Panie Stachurski?

St.: Staszyc jestem... Byłem pisarzem, no i założycielem Banku...

P.: Aha, a teraz bezrobotny, rozumiem, a wiesz Pan, Panie Stachman...

St.: Staszyc jestem.

P.: Wszystko jedno, eps.. Śledzia więcej nie jem.. Pętakiewicz jestem... Ale com to chciał rzec... A możebyśmy tak poszli na jednego, co?

St.: Alkohol, zacny mój obywatelu, gubi naród.

P.: Eee! co mi Pan tam będzie gitarę zawracał... Wiesz Pan, Panie Stasiak, że życie jest krótkie jak koszulka u dziecka, a moim zdaniem dwaj są na świecie wielcy ludzie: Baczewski i Kantorowicz, a reszta Panie, to fajdanerja, eps... Śledzia więcej nie jem! Upadek, Panie tego, moralności, upadek cnoty... Dziś Panie Stachberg...

St.: Staszyc...

P.: Dziś Panie Staszyc wszystko upada i kultura, bracie pada... Weź Pan Kielce, psiakość: niemrawe to i, przepraszam za wyrażenie, podupadłe. Rada Miejska też Panie Staszkind upada...

St.: Paść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny.

P.: A tak! Dowcipnieś to, brachu, powiedział, szkoda tylko, że tak nisko upadłeś i sterczysz w tym parku, a każdy idjota to przeróżne głupstwa na twom garniturze wypisuje... Eps, śledzia więcej nie jem... Przepraszam Pana Dobrodzieja, ale gdzie Pan właściwie mieszka?...

St.: Narazie tu w Parku, ale zdaje mi się, że się wkrótce przeniosę, bo nie mogę na te bezecności patrzeć (łypie okiem w stronę pary, której się w dalszym ciągu odbija, tym razem rzodkiewką).

P.: A tak, p. Stasznik... Demoralizacja tu niesłychana panuje. Moja jedna znajoma to tak długo do parku zachodziła, póki nie zaszła... (Staszyc zamyka oczy; pijak wym........., słychać świerkanie ptaków, plusk wody z hydrantu i odbijanie zakochanej pary).

P.: A wisz pan, panie Dyrektorze, a może byśmy tak poszli na jednego, choćby do Zacisza...

St.: (wznosi oczy do góry). Kiedy tam ruja i porubstwo po kątach lgną za nic cnotę obywatelską mając...

P.: Eps... te, co chciałem rzec, epsolutna prawda kielecka, jako żywo... Upadek, tego, jak się to nazywa etykietyki, psiakość, Opinję, Panie to już ta spelunka ma najgorszą.—Samem widział, że tam już teraz żaden porządny człowiek nie zachodzi, jeno sami radni miejscy... i jeden z komorników...

(Przechodzi grupa dzieci szkolnych. Nauczyciel wskazuje parasolem popiersie Staszyca. Dzieci przystają).

Jedno z dzieci: Jaki on ładny, ale... nieumyty..

Drugie z dzieci: Biedna sierota. Niema go kto umyć.

(Oddalają się).

Pijak: Widzę, że z Pana to jakaś ważna piersona, że się ze mną wstydzisz na jednego pójść... Że też ci psiakość nie zbrzydnie stać tu w jednym miejscu i na świat ten patrzyć, a co gorsza na półświatek... Eps... Śledzia więcej nie jem. (Słychać z oddali: piąty do brzegu!) Czego się ta cholera zatracona tak wydziera...

Staszyc: To ów człowiek, co łódki odnajmuje...

P.: Łódki?... a ja wolę łydki, psiakość... eps... Śledzia więcej... Ale com to chciał rzecz?.. A możebyśmy tak poszli na łódkę...

St.: Nie mogę obywatelu. Moim obowiązkiem jest stać tutaj i baczyć pilnie, by pary zakochane zachowywały się przyzwoicie...

P.: Aha! Toś Ty Panie może z Magistratu, eps! to psiakość, mało tam durniów w tym Magistracie, że musieli, aż Ciebie tak dostojną figurę eps... fatygować!...

St.: Magistrat ważniejszemi sprawami zajęty.. Kanalizacja, uważasz pan, jest problemem nierównie ważniejszym, niż sprawa moralności publicznej w parku.

(Głos: Dwunasty do brzegu!)

P.: A to cholery, juchy psiakość, drą się, jak te konie na Pocieszce. Słuchaj pan, panie Stańczyk..

St.: Staszyc się zowię

P.: Eps... Wszystko jedno... Otóż przyjacielu zacny, możebyś tak pożyczył ze 2 złote.

St.: Daruj obywatelu, lecz nie mogę Ci służyć..

(Pijak wyjmuje butelkę, pije)

P.: Pańskie zdrowie, panie Staszkiewicz.

St.: Obywatelu, azali nie wiesz, że wódka zdrowiu szkodzi... Ładnych to czasów dożyłem... Już dzisiaj sześciu pijanych ludzi obok mnie przechodziło...

P.: No, to niby ja, to siódmy, eps... Pętakiewicz jestem.

(Głos: czwarty do brzegu!)

P.: Czwarty, ee, to ja jeszcze mam czas, bo ja to siódmy. Eps! Pętakiewicz jestem... Śledzia więcej nie jem...

Com to chciał rzec... Będziesz pan dziś u Smoleńskiego!!

St.: Nie mogę przyjacielu.. Muszę tu na moralność uważać.

P.: Co tam moralność!.. Pluń pan na moralność... Grunt to ziemia uważasz pan, a ziemia to grunt, eps, śledzia więcej... eps... Pętakiewicz jestem.

(Słychać głos: szósty do brzegu)

P.: A ja to przecież siódmy jestem, sameś tak powiedział, no to nie mam się czego śpieszyć...

Kelner płacić! Co? to tu nawet kelnera niema!? Eps, Pętakiewicz jestem. A Pan co zacz?

St. Staszyc.

P.: Eps.. Nie szkodzi... Śledzia więcej nie jem... Com to chciał rzec...

(Słychać głos: Siódmy do brzegu)

P.: Jak siódmy, to siódmy... Idę już, idę psiakość... Ale Pan, Panie Staniecki, zawita kiedyś do mnie... Pójdziemy na jednego.. Panie, z kropelkami.

(Słychać głos: Siódmy do brzegu)

Idę, już idę, psiakość słoniowa... Sługa i podnóżek. Żegnam Szanownego Pana... Pętakiewicz jestem. Eps!..

Zasłona.

Reflektor.

Niezawodny środek nasenny.

— Obecne prace na naszym rozklekotanym budżetem miejskim tak mnie absorbują, że nie mogę sypiać — skarży się jeden z radców magistrackich.

Zacznij pan czytywać wypociny mózgowe p. t. „Z okna Semadeniego", a ręczę za skutek. Ja zasnąłem już w połowie drugiego takiego „feljetonu".

W kawiarni.

Za szybą ciemność — deszcz wiosenny
Wyłzawia smutków mych nowenny —
Przepych jasności z lamp się broczy —
Wiem, że mnie śledzą czyjeś oczy —
Czytam poezję ze szpalt „Świata"—
Wieczność z dzisiejszym dniem się splata —
Skroś nicość śmierć cynicznie zerka — — —
Ładną ma łydkę ta kelnerka,..
Śród gości zręcznie się uwija — —
Wizja nagości, nie wiem czyjej
Nagle przed duszą mi się zmąca —
Dłoń jakaś miękka, wonięjąca
Dotyka lekko moich skroni,
Zawrotny taniec myśli goni
Jej postać gdzieś w mych snach rozwianą — —
Zdarzenie jakieś z kurtyzaną
Znów się z przeszłości mej wynurza:
Pęk białych kwiatów, nocna burza,
Szampan, muzyka, zamęt, wrzawa —
Nad czarnym borem łuna krwawa.....
Wtem rozkaz: kelner, czarna kawa!
Kamieniem w toń mych dum uderza — —
W gruz się rozpadła wspomnień mara — —

Kazimierz Moryciński.

Chwila refleksji.

— Panie, te wasze Kielce, to obrzydliwa dziura.

— Czyżby?

— No tak. Przecież tutaj niema ani teatru, ani porządnej kawiarni...

— To prawda.

— Idźmy dalej. Ruch społeczny? Opanowany w większości przez niepowołanych. Życie umysłowe? Zamarło. Prasa? pożal się Boże. Parafja, jednem słowem, parafia.

— A... ruch regionalny?

— Bluff jakich wiele.

Bardzo śmiałe twierdzenie. Ja np. jestem zdania, że ta właśnie parafja jest ośrodkiem regionalizmu.

— Pan żartuje... Gdzież dowody? Proszę o dowody!

— Miał je pan pod ręką

— Gdzie?

— Trzeba było pójść na wystawę regionalną, a ujrzałby pan tam rzeczy tak ładne, pożyteczne i mądre, że przyznałby mi pan rację.

Zjazd delegatów rzemiosła woj. kieleckiego.

„I mi tysz poczebuje-my bicz . . . . . brygada.“



Przewodniczący głównej Komisji wyborczej na woj. kieleckie.

„My . . . . . brygada“ — Panie Bździeju.

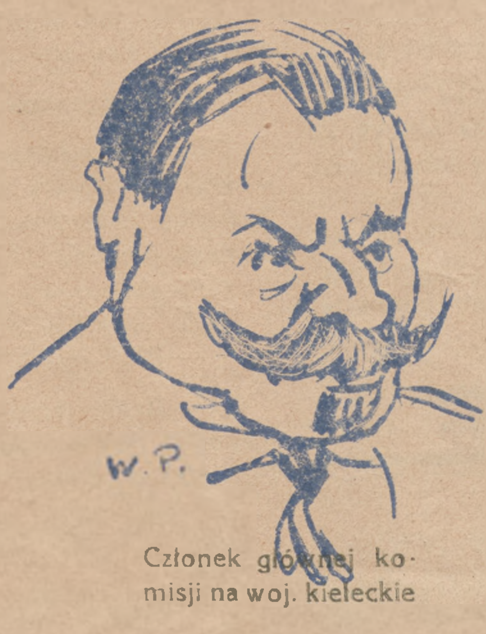


Wyborów do Izb Rzemieślniczych nie będzie.

Między Polakami i Żydami zapanowała harmonja, na której obie strony wygrywają zawzięcie popularną melodję.



Delegat Radomia



Członek głównej komisji na woj. kieleckie



Delegat z Ostrowca.



Pan G. We dnie maljarz, wieczorem radny (Kielce).



Bohater Roman — su z Karoliną.



Pan W. delegat krawiectwa z Kielc.



Delegat żydowski z Częstochowy.



Delegat z Sosnowca, wdowiec do wzięcia.



P.Sz. maljarz z Kielc.



Delegat żydowski z Zagłębia Dąbrowsk.



P. Sz., czasami trzeźwy. Bardzo zasłużony. Działacz rzemieślniczy. Szczególniej przy rejestracji.

Podsłuchane.

Stały czytelnik Okpinji zwierza się swemu przyjacielowi:

— Od jakiegoś czasu nie mogę poznać mojej gazetki, co się tam zmieniło?

— Na lepsze czy na gorsze?

Żart na stronę. Jest teraz daleko lepiej redagowaną niż przed miesiącem, a niema nawet porównania z Okpinją z czasów Sznapskiewicza.

— Nic dziwnego, mój drogi, skoń zyły się biurokraty a przyszły literaty. Zaś co do Sznapskiewicza to, widzisz, tak ci powiem: co jedna szkapa dorożkarska, to nie para koni i to rasowych.

— Eee, mój kochany, co do rasowości, to mam pewne zastrzeżenia.

— No? Jakie?

— Uważam tę nową parę koni za niedobraną.

— A to dlaczego?

— Bo tylko jeden koń jest kurtyzowany.

— Św.... jesteś i kpiarz przebrzydły.

Wywiad
Cyrulika Kieleckiego z p. Kazim. Morycińskim.

— W przeciwieństwie do cyrulika Sewilskiego, którego uwielbiam, sam nie wiem czemu, ale wprost boję się Cyrulika Kieleckiego. To też ilekroć postać jego zjawi się u mego progu, zawsze coś mnie piknie w okolicy serca, coś zaroi w okolicy żołądka, coś strzyknie w okolicy wątroby.

— Zresztą może to i zrozumiałe, bo jakże się się tu i nie lękać istoty wiecznie i ze szczególnym upodobaniem babrzącej się we wnętrzu ludzkiem, sondującej wszelakie nieczystości, czyniącej krwawe zabiegi i ryzykowne operacje — jestto przecież niecna igraszka z życiem człowieka.

Dziś znów mnie nawiedził z tym swoim stereotypowo-ironicznym uśmieszkiem, z tą swoją wyrafinowaną, podejrzaną układnością i, poco? Przeczucie mnie nie zawiodło! Skłoniwszy się szarmancko, wycedził:

— Daruje pan..

— Nie mam nic do darowania, mów pan sprosta o co chodzi.

— Aha rozumiem, no więc zechciej pan powiedzieć, dlaczego nosisz pan krótkie majtki i do tego jeszcze. . aksamitne.

— A djabli panu do tego, to moja osobista sprawa.

— O przepraszam, grubo się myli pan łaskawy, to jest sprawa żywo, a kto wie czy nie najmocniej wstrząsająca opinją społeczeństwa kieleckiego i dlatego jako rzecznik tegoż czuję się powołanym ..

— Przepraszam, a skądże pan doszedł do takiego przeświadczenia...

— Jakto, sam byłem niejednokrotnie naocznym świadkiem — chce pan faktów?. I owszem. Niedalej jak wczoraj, spotykam w ogrodzie miejskim wychowawczynię z grupą uczenic szkoły powszechnej...

— No i cóż z tego?

— Co z tego? Pan w swym ekscentrycznym kostjumie przechodził mimo. Uczenice wybuchają śmiechem, a nauczycielka, poważniejąc nagle, oznajmia im sekretnie: wiecie, dzieci, kto to jest? - antychryst, tak antychryst...

— No to wypadek sporadyczny.

— Nie sporadyczny, nie, mój panie. Przedwczoraj słyszałem, jak na Sienkiewicza pan prezes X, ujrzawszy pana, rzekł do swego towarzysza: „trzeba nareszcie raz kres położyć tej wyzywającej niemoralnej samowoli, komunizującej spokojną ludność i zwrócić się do sfer miarodajnych, by wydały obowiązujące rozporządzenie zabraniające...

— By mózgi głupotą fascynujące — przerwałem zirytowany — z ważnych stanowisk eliminować; lecz frazes ten mógł innej dotyczyć sprawy?

— Otóż nie, bo wskazał palcem na pana.

— No i koniec na tem.

— Ale gdzież tam. Subretki na widok pana dostają konwulsyjnego śmiechu, chwytają się za brzuch popuszczając... hamulce przystojności — pensjonarki i wogóle ucząca się młodzież, z nielicznymi wyjątkami, zachowuje się niemal analogicznie, z tą różnicą, że ten kwiat społeczeństwa popuszcza cugle cynicznych uwag pod adresem pana. Matrony z oburzeniem odwracają oczy od pana, by nie zbrukać swej cnoty. Ale co tu dużo mówić, dwuletnie bobo, zobaczywszy pana wykrzywiło usta w podkówkę i z trudem wyskandowało: pół-bla-ble — sam widziałem, jak Boga kocham! Raz nawet koń hopka stanął przerażony niesamowitością wyglądu pana.

— Koń mówisz pan, ale czy kielecki?

— Nie wiem czy kielecki, ale...

— A widzisz pan—to różnica — kieleckie konie są rozsądniejsze.

— Może być, ale wobec tego czy nie wystarcza już panu tych przykładów, by przekonać go, że

kwestja odzieży pana jest wciąż jeszcze aktualna i ma charakter społeczny, a nawet ogólnoludzki?

— No, a konia do społeczeństwa też pan zalicza?

— W każdym razie koń, proszę pana, jest też naszym bliźnim.

— No zgoda.—Tedy życzysz pan sobie, abym się uznał za pokonanego?

— Nie, drogi panie, nie o to mi chodzi, ale zechciej mi pan odpowiedzieć na parę jeszcze pytań, ale tak szczerze, po ludzku.

— Służę panu.

— Więc zacznę od tego, co właściwie skłoniło pana do tak odrębnego ubierania się?

— Co? Mój światopogląd, budowniczemi którego są Słowacki, Schopenchauer, Nietzsche, Baudelaire.

— Jakto, takie głupstwo. .

— Nie panie, to nie głupstwo. Wogóle niema rzeczy głupich. Głupiem jest dopiero to, co przez filtr głupiego przejdzie mózgu. Najbłahsza nawet rzecz łączy się logicznie z kosmosem, a każdy zewnętrzny czyn człowieka jest odpowiednikiem jego wnętrznej struktury — U mistrzów swego światopoglądu kształciłem w sobie wyobraźnię, wolę, estetykę. Dzięki im, potrafię robić to, co mi się podoba, tak jak mi się podoba i wiedzieć, dlaczego mi się podoba. A przedewszystkiem, upodobanie moje do takiego właśnie a nie innego ubierania się z czasem wzrosło i ustaliło się, gdym się gruntownie przekonał, że jest ono znakomitym sprawdzianem do poznawania stopnia kultury i inteligencji każdej spotykanej przeze mnie osoby. Tylko bowiem u ludzi płytkich i przywykłych do operowania szablonowemi kategorjami myślenia ubiór mój wzbudza uczucie śmieszności, natomiast rozumni i potrafiący myśleć indywidualnie, reagują nań poważnie a częstokroć z uznaniem. Niezależnie od tego ubiór ten wyrobił jeszcze we mnie tak cenną w stosunku do szykanującego mnie tłumu nonszalancję, co znakomicie uzbraja człowieka przeciwko durnym wpływom t. zw. zblorowej duszy motłochu. (d. c. n.)

Z kroniki policyjnej.

Dnia 20 b. m. zamieszkała przy ulicy Nowy Świat 123 Daniela Rozpłodowska powiła trojaczki. Dochodzenie w toku.

Od pewnego czasu w godzinach wieczorowych snuje się po Ogrodzie Miejskim w Kielcach grupa osób, przyodzianych w zwykłe „inexprimable" i palta. Osoby te pozbawione są kołnierzy i krawatów, a co gorsza, nawet i koszul.

Jak wykazało dochodzenie, są to ludzie, którzy w oczekiwaniu na gorącą wodę w Łaźni Miejskiej, udali się w międzyczasie na spacer.

Odpowiedzi redakcji.

Panu B. M. w Miejscu.

Na pytania zawarte w serdecznym liście Pańskim odpowiadamy po kolei.

Panowie: Sznapskiewicz, Pawełkiewicz, Łżelewski, Niepewnego, Świątekpiątekconiedzielapopijantus oraz Woźny są też redaktorami.

Ostatnio na horyzoncie kieleckim pojawił się jeszcze jeden też redaktor o cudzoziemskiem nazwisku, Szerybrandvžiubqui wybitny publicysta aczkolwiek rzadko trzeźwy, jednakże bardzo zasłużony na polu uczciwego opiekowania się rzemieślnikami.

Wogóle, Łaskawy Pan raczy wziąć pod uwagę, iż papier jest istotą bezgranicznie cierpliwą i nieznanym jest dotychczas w historji fakt, ażeby papier zaprotestował przeciwko największym nawet bzdurstwom, grafomanji i t. p. bezeceństwom, jakie na nim owi „redaktorzy" wyczyniają.

Anielską również cierpliwością odznacza się czytająca publiczność, wyróżniając utwory tych panów zupełnie zasłużonemi względami w wypadkach nagłej a nieodpartej konieczności, jaka zdarza się każdemu zdrowemu człowiekowi przynajmniej raz na dobę.

Oczekując dalszej zapowiedzianej korespondencji, pozostaje zawsze chętny do golenia

Cyrulik kielecki

Wiosna w Kielcach.

Gdzie tu jest Karczówka, proszę pana?

Niech Pan idzie wprost tą aleją aż do końca. Proszę zaobserwować krzaki, jeżeli się poruszają, to znaczy, że Pan jest na Karczówce.

Słyszę, że w Kielcach są doskonali lekarze. Czy nie mógłbyś mi wskazać któregoś?

— Owszem, dla ciebie byłby narazie wskazany Dr. Tworowski, bowiem... źle słyszysz.

— Panie weneryku—zwraca się X do popularnego w Kielcach d-ra F. Co słychać u pana?

— Przedewszystkiem wenerykiem jest pan, a ja wenerologiem.

Rzecz dzieje się na stawie kieleckim. W pewnej chwili skutkiem gwałtownego przechylenia łódka oznaczona liczbą 6 wywraca się dnem do góry, tak, że obaj nieforutnni wioślarze (Srul i Icek) znaleźli się pod łódką.

Wynajmujący łódki (krzyczy) Hej! tam szóstka do brzegu.

Srul (do Icka): To chyba nie nas miszlą, przecież teraz to my jesteśmy dziewiątką

Rewja operetkowa pod kierunkiem E. Czermańskiego.



„To jest jedyny instrument, na którym z powodzeniem grywam w Kielcach solo“ — rzekł Winecki, robiąc czułe oko do kontrabasu w Versalu.



„Ja pana uwiodę— kusi Duranowska siedemdziesięcioletniego młodzianka, tańcząc między krzesłami.

„Praca... praca... Pan żąda pracy, ale jabym chciał tę forsę widzieć“ — mówi Czermański do Ellencwajga.



(c. d. n.)

Prenumerata miejscowa:
kwartalna — 2,40 zł.
roczna — 8 złotych.
zamiejscowa:
kwartalna — 3 złote
roczna — 10 złotych.

Kielce, dnia 3 maja 1929 roku.

Redakcja i Administracja: Kielce, ul. Sienkiewicza 61. Redakcja czynnna codziennie w godzinach od 13 do 16. Rękopisów nie zwracamy.

Red. i wyd. HENRYK GŁOWANIA. Druk. i Lit. „St. Święcki“, Kielce